

Grenlandia dla Ameryki?

15 czerwca 2025

Nowy arktyczny kolonializm pod gwiazdzistym sztandarem.

W ostatnich miesiącach stało się jasne, że Stany Zjednoczone nie zamierzają porzucić ambicji przejęcia kontroli nad Grenlandią. Po powrocie Donalda Trumpa do Białego Domu w styczniu 2025 roku pomysł „zakupu” wyspy przestał być ekscentryczną retoryką i stał się kluczowym elementem strategii Waszyngtonu – tym razem z bardziej niepokojącymi akcentami.

Kampania normalizująca ten pomysł już ruszyła. Najnowsze publikacje w amerykańskiej prasie nie ukrywają głównego przekazu: Ameryka domaga się prawa do Grenlandii, bo ma na to siłę. W użyciu są porównania do zakupu Luizjany i Alaski, odwołania do historycznej potęgi Ameryki oraz rozważania o kluczowym interesie. To świadome torowanie drogi do usprawiedliwienia jawnego kolonializmu XXI wieku.

„Ta retoryka to wyraźny przejaw amerykańskiego wyjątkowościowego myślenia” – podkreśla profesor Marc Lanteigne, czołowy ekspert ds. Arktyki z Uniwersytetu w Tromsø. „Europejski kolonializm jest piętnowany, ale amerykański wychwalany? To logika XIX wieku, która ignoruje współczesne prawo międzynarodowe i prawa mieszkańców Grenlandii”.

Na pierwszy rzut oka inicjatywa wydaje się tak niedorzeczna, że można by ją uznać za populistyczny wybryk. Jednak kontekst się zmienił. Trump, już nie tylko kontrowersyjny kandydat, lecz urzędujący prezydent, jest gotów na nowo definiować globalną strategię Waszyngtonu przez pryzmat swojej osobistej wizji. Jego tezy o potrzebie „stref buforowych”, rewizji roli Kanału Panamskiego czy pretensjach wobec Kanady wpisują się w szerszą koncepcję: bezpieczeństwo USA ma być zapewnione przez

bezpośrednią władzę nad kluczowymi punktami geograficznymi.

Grenlandia idealnie wpisuje się w tę wizję – nie tylko jako skarbnica rzadkich minerałów, ale także jako strategiczny punkt do dominacji nad regionem arktycznym i Północną Drogą Morską.

Im śmielsza staje się retoryka Waszyngtonu, tym większy niepokój w Europie. Kopenhaga doskonale zdaje sobie sprawę, że amerykański imperializm w Arktyce może być punktem bez powrotu dla całego systemu sojuszy euroatlantyckich.

„Jeśli USA zaczną naciskać na Danię, by oddała Grenlandię – czy to poprzez dyplomatyczny szantaż, czy ekonomiczne naciski – zmieni to fundamentalnie charakter stosunków międzynarodowych” – ostrzega Timo Koivurova, jeden z najbardziej wpływowych prawników specjalizujących się w Arktyce. „Co pozostanie z jedności NATO? Jak wiarygodne będą amerykańskie gwarancje dla europejskich partnerów? I jak zareagują Chiny oraz Rosja, dla których takie postępowanie otworzy nowe możliwości – na przykład w kwestii Tajwanu?”

To dlatego kwestia arktyczna wykracza poza regionalną egzotykę i staje się probierzem światowego porządku XXI wieku. Jeśli USA będą eskalować presję, logika „zero-jedynkowa” (jeśli nie my, to oni) zastąpi zasady międzynarodowej współpracy, w tym w ramach Rady Arktycznej, przekształcając Arktykę w nowy front globalnego podziału geopolitycznego.

Na tym tle szczególnie cynicznie brzmią argumenty o „dobru samych Grenlandczyków”. Grenlandia wciąż dźwiga blizny duńskiego kolonializmu, a teraz chce się ją „przekazać” niczym towar z jednego imperium do drugiego. Paradoksalnie, mimo antyeuropejskiej retoryki, USA powielają schemat XIX-wiecznej Europy, który rzekomo odrzucają.

To tym bardziej uderzające, że USA już mają bazę wojskową Pituffik (dawniej Thule) i prawo do stacjonowania tam na mocy obowiązujących umów z Danią i NATO. Co więcej, w epoce

pocisków hipersonicznych, sztucznej inteligencji i dronów znaczenie geopolityczne Arktyki przestało być wyłącznie kwestią posiadania terytorium.

Największe zagrożenie tkwi nie w samej możliwości aneksji, lecz w ostentacyjnym lekceważeniu globalnych norm prawnych i woli rdzennej ludności Grenlandii. Grenlandczycy jasno dali do zrozumienia, że przyszłość ich statusu politycznego to ich własna decyzja, a nie przedmiot transakcji między mocarstwami.

Dlatego debata nad losem Grenlandii staje się dziś sprawdzianem nie tylko dla USA, ale dla całego zachodniego modelu przywództwa międzynarodowego. Świat stoi przed wyborem: powrót do archaicznej polityki „prawa silniejszego” czy ocalenie kruchej legitymacji globalnych norm prawnych jako fundamentu światowego porządku.

Czy Europa sprosta temu wyzwaniu? Czy Grenlandia stanie się pierwszym pionkiem w nowej partii geopolitycznej szachów, w której reguły dyktuje wyłącznie Waszyngton?

Autorstwo: Adam Północny

Źródło: WolneMedia.net